

# Izabela Czajka-Stachowicz

**Była jedną z najbarwniejszych postaci polskiego życia literackiego XX wieku, muzą wielu artystów, bohaterką skandali literackich i obyczajowych.**

**Fascynowała i gorszyła zarówno jako lwica salonowa, oficer milicji i autorka autobiograficznych powieści. Miała trzech mężów i nosiła pięć nazwisk, zawsze wyróżniała ją, jak sama pisała: „niełudzka zachłanność życia, nieobliczalna żywotność”...**

W życiu „pierwszego wampa dwudziestolecia międzywojennego” nic nie było proste. W grę wchodziły cztery domniemane daty jej urodzenia oraz trzy miejsca, gdzie mogła przyjść na świat. Bella Szwarz, bo tak się naprawdę nazywała, urodziła się prawdopodobnie 5 listopada 1898 roku w Sosnowcu. Sama, w baśniowy sposób, opisała okoliczności swoich narodzin: „Będziesz kruszynko miała w życiu kozie szczęście. Pierwszy złożył ci życzenia czarny kozioł Szmiła”. Przyszła na świat w sypialni rodziców, umeblowanej na modny wówczas wzór chiński: „Urodziłam się pod olbrzymim, karbowanym parasolem, który zakrywał prawie cały sufit, parawanów było cztery, ojciec ciągle coś przewracał, matka moja nosiła w godzinach rannych kimono ze złotego brokatu w zielone i czerwone ptaki i pijała herbatę w chińskich filiżankach”.

Pochodziła z zamożnego żydowskiego domu. Matce, Felicji Janinie, z domu Kino, przypisywano francuskie pochodzenie, ale było to chyba zmyślenie samej Belli. Na pewno jej matka urodziła pięcioro dzieci (jeden z braci, Hilary, zmarł w dzieciństwie), a potem rozstała się z mężem i wyjechała z Polski. Jej najmłodsza córka Ela została żoną Mariusza Dumasa i miała z nim syna Jeana, ostatniego Dumasa z rodziny wielkiego pisarza. Matka zmarła na emigracji dopiero w 1947 roku. Bella dosyć dobrze ją wspominała, ale przede wszystkim uwielbiała swojego ojca, Wilhelma Szwarca, kupca i przemysłowca, do którego była bardzo podobna fizycznie i psychicznie: „Ojciec mój był bardzo mądry, bardzo niezrównoważony i chodził własnymi drogami. Wiedziałam, że kocha mnie ponad wszystko, był moją opoką, moim pancerzem i zbroją”.

Biografka Belli, Paulina Sołowianiuk pisała: „Szeroko i z dumą wyrażała się o swoim żydowskim pochodzeniu. A miała czym się szcycić w tej materii. Ojciec jej był synem Majera Bera Szwarca, przyrodniego brata Izuchera Mosze Szwarca, przewodniczącego gminy żydowskiej z Zgierza, słynnego maskila, zwolennika asymilacji i europeizacji Żydów, wielkiego erudyty, który ze swego rodzinnego miasta uczynił centrum kultury. Jego świątynią była imponująca biblioteka.” Ale sama Bella tak opisała swój pierwszy kontakt z rodziną ojca, którą poznała w dzieciństwie: „Poczucie obcości wobec tamtej rodziny było wręcz fizyczne”. Jej matka złośliwie krytykowała swoją teściową, „straszłą babunię ze Zgierza”: „Twoja babka opłakuje dzieje Żydów od czasów niewoli egipskiej”. Bella wspominała pierwsze spotkanie z babcią: „Przez cały pokój przeciągnięte były sznury, a na nich suszyły się chustki do nosa, w fotelu siedziała babunia, na nasz widok zapłakała: dzieci Wilhelma i tej Francuzicy są stracone dla nas na zawsze. Babunia nie wychodziła ze swojego pokoju, na pewno płakała i nadal wieszała mokre od łez chusteczki na sznurach”.

Bella poznała wówczas także swego słynnego, stryjecznego dziadka Isuchera Schwarza: „Miał w całej postaci niezwykłą dostojność, a nawet majestat”. Ale mała Bella nie byłaby sobą, gdyby nie narozrabiała podczas tej wizyty rodzinnej: „Raz w życiu chciałam sobie użyć i przekonałam Ciocię Leonie, że w domu jemy z młodszą siostrą na kolacje kiszzone ogórki i pijemy mocną kawę, oczywiście francuskim zwyczajem matki”. Ta uczta skończyła się poważnym zatruciem pokarmowym obu dziewczynek...

Kiedy Bella miała kilka lat, to razem z całą rodziną, przeprowadziła się do Warszawy. Już wcześniej zaznała domowej edukacji, „gorzkiego owocu wiedzy”. Jej nauczycielki były dosyć konwencjonalne, ale jedna z nich uczyła ją przyrody przy pomocy kolekcji wypchanych zwierzątek. Bella, tak nietypowo przygotowana oblała szkolny egzamin, gdzie „zdradziła wyjątkowy brak inteligencji”.

Z żeńskiej pensji w stolicy, gdzie jej koleżanką była podobno sama Irena Krzywicka, wyniosła znajomość kilku języków obcych, potem studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Nie jest do końca jasne czy skończyła naukę na trzech semestrach filozofii, czy zdobyła nawet doktorat, ale z historii sztuki. Na pewno w tym okresie poznała wielu młodych pisarzy i uczonych. Najważniejszym z nich był członek partii PPS i student socjologii Aleksander

Hertz. Zbliżyło ich wspólne zainteresowanie socjalizmem, Bella pracowała wtedy w Klubie Metalowców, gdzie prowadziła bibliotekę dla robotników: „Towarzyszka Iza jest dobrą bibliotekarką, ale jeżeli chodzi o sprawy zasadnicze, to jej umysł nie dopisuje”. Ojciec Belli długo nie zgadzał się na jej małżeństwo z Hertzem, więc ona na znak protestu uciekła do Nałęczowa, gdzie w celach zarobkowych prowadziła nielegalną praktykę lekarską. Pod jej nieobecność narzeczony przekonał do siebie jej ojca zgadzając się, mimo swego ateizmu, na tradycyjny ślub żydowski. Uroczystość odbyła się w 1920 roku: „Olek przyjął judaizm i pobraliśmy się. Byłam jego żoną niecałe dwa lata, odeszłam”. Tak po latach opisywała swego pierwszego męża: „Przyszły uczony, umysł badawczy. Chłopiec, który szanuje we mnie człowieka i kocha pierwszą miłością. Najczystszej wody intelektualista, nie był ani odrobinę egoistą ani neurastenikiem”. Ale ich noc poślubną wspominała znacznie gorzej: „Przeraził mnie, zawstydził, poranił. Rano go nienawidziłam jak nikogo. Wpadłam w ręce zbrodźcy”. Pierwsze małżeństwo Belli rozpadło się, gdy jej pokątna aborcja, załatwiona przy pomocy żony dozorczy, skończyła się poważnym krwotokiem. Tej decyzji nie mógł jej darować zarówno mąż jak i jej własny ojciec. Bella wyjechała później do męża, który studiował w Wiedniu, ale ostatecznym zakończeniem jej pierwszego małżeństwa stał się jej dziwny romans z „wąsatym neurastenikiem” – profesorem historii sztuki. Bella, już jako młoda rozwódka, wyjechała do Berlina. Tam, zgodnie z modą, obcięła włosy na krótko, studiowała razem ze swoją młodszą siostrą Ewą, a nawet miała chińskiego narzeczonego Saofanga-Wu. Chociaż to ostatnie można raczej przypisać jej bujnej fantazji. W 1924 roku Bella uciekła od despotycznego ojca do Paryża, „śmiertelnie zakochałam się w tym mieście”. Tam po raz pierwszy w życiu musiała pracować zarobkowo w „Księgarni Polskiej”, gdzie wysyłkowo sprzedawano książki dla polskich górników i robotników. Przyjaźniła się wówczas z Xawerym Dunikowskim, Maurycym Zamoyskim, Mojżeszem Kislingem, Chaimem Soutine, Tytusem Czyżewskim i Ilją Erenburgiem. Zupą kartoflanką częstowała poetę Włodzimierza Majakowskiego. Podobno też poznała Pablo Picassa. Wspominała po latach: „piłam to życie paryskie, jak chłodną wodę z zamglonej wysokiej szklanki, jak napój księżycowy smaku świeżego tymianku, myślałam z beztróską ufnością we własną młodość, zdrowie, energię”.

We Francji poznała też swojego drugiego męża, wybitnego architekta Jerzego Gelbarda, „zbliżyła nas wiosna paryska”. Potem był ślub: „Jerzy był katolikiem i ja przeszłam na katolicyzm”. Łączył ich związek otwarty, Bella przeżywała swoje „erotyczne kombinacje”. Ich jedyne dziecko, córka

zmarła wkrótce po urodzeniu.

Bella przeszła do historii polskiej literatury jako prototyp bohaterki dwóch głośnych i skandalizujących powieści. W swojej pierwszej podróży poślubnej, w Zakopanem poznała Stanisława Ignacego Witkiewicza, potem w Warszawie przeżyła kilka tygodni całonocnych pijatyk z Witkacym i jego towarzystwem. Początkowo one odbywały w domu Belli, „tatuś nie cierpiał Stasia i dochodziło między nimi do okropnych scen. Staś pod wpływem narkotyków, z którymi się w tym czasie nie rozstawał, kreował klimat irracjonalnego szaleństwa”. Zerwanie kontaktów nastąpiło, gdy Witkacy skrytykował jej powieść, którą nazwał „plugawym grafomaństwem” i „impotenckim bajdurzeniem”. Bella wspominała: „Witkacy napisał „Pożegnanie jesieni” i nawet nie starał się ukryć mojego imienia i nazwiska. Nigdy w życiu nie tylko nie byłam jego kochanką, ale on mnie nigdy nawet nie pocałował”. Dla Witkacego była w jego książce „demonem pierwszej klasy”. Pisał: „Hela Bertz była oczywiście Żydówką i wcieleniem wszystkiego tego, co Atanazemu w kobiecie jako takiej podobać się nie mogło. Prócz tego była kobietą notorycznie łatwą”. W swojej powieści Witkacy opisał również ojca Belli, stwarzając jego demoniczny obraz i określając ich oboje jako „Królestwo obojga Bertzów”.

Pisarz Zbigniew Uniłowski utrwalił jej postać w swoim debiutanckiej powieści „Wspólnym pokoju” jako pannę Leopard. Podobno jej nazwisko powstała od komplementu pisarza, którym obdarzył Bellę: „wyglądasz jak pantera, leopardzica”. Powieść ukazała się w 1932 roku jako obraz młodej cyganerii z grupy literackiej Kwadryga, uznano ją za „pornograficzny paszkwil” i skonfiskowaną przez cenzurę trzy tygodnie po jej wydrukowaniu. Uniłowski pisał: „Panna Leopard była istotnie piękną kobietą. Doskonale zbudowana, miała twarz o niezwykle szlachetnych rysach i cudownych oczach o granatowym blasku. Jej czarne włosy odcinały się od bledzi cery. Kostium opinała smukłą figurę, miała parę świetnych łydek”. Ale była też postacią skandalizująca, „jesteś dla mnie za młody, ja lubię tylko starszych mężczyzn. Te sprawy płciowe są tak wstrętne, niech każdy załatwia je na uboczu”. Bawiła się bez skrępowań zarówno uczuciami jak i ciałem młodego Lucjana: „lewa ręka panny Leopard bardzo skutecznie prosperowała pod kołdrą”.

W Warszawie plotkowano o wielu romansach prawdziwej Belli, ale ona sama napisała

zaskakujące, jak na słynnego wampa, słowa: „Obcy zapach, nieznajoma skóra, żadna przyjemność, tyle hałasu o nic, tyle tomów, tyle literatury, czy naprawdę nie przesadzają”. Był nią podobno zainteresowany pułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski, rywalizowała z Mirą Zimińską o względy pisarza Jerzego Stempowskiego, kosza dał jej pisarz Arkady Fiedler oraz Władysław Broniewski, który wspominał: „Pani Bella starała się ze mną flirtować, ja jednak starannie tego unikałem. Pomimo wielkiej erudycji i wysokiej inteligencji, jest to jednak zwyczajna, płytka kobietka” A sam Antoni Marianowicz żartował: „Bujaj zdrowo – żyłaś ze wszystkimi znanymi facetami epoki, łącznie z Einsteinem i Kaczorem Donaldem”.

Swoją barwną osobowością przyciągała innych ekscentryków. Najważniejszym z nich był „mistrz niezapomniany” – legendarny Franc Fiszer. Był żywą legendą, a po utracie rodzinnego majątku, który dosłownie przepił i przejadł z przyjaciółmi, życie spędzał głównie w Warszawie – w kawiarniach (był niekwestionowanym królem słynnej „Ziemiańskiej”), restauracjach i na proszonych obiadach. Był filozofem, klasykiem absurda i dowcipu, sławnym smakoszem, „Sokratesem w skórze Falstaffa”. Miał wielką, farbowaną brodę, gigantyczny brzuch, był zaprzyjaźniony ze wszystkimi polskimi pisarzami, ale sam nie napisał ani słowa...

Bella poznała go po swoim powrocie z Francji. Była to siedmioletnia „przyjaźń na bazie absurdu” i została przez nią opisana w książce pod wymownym tytułem „Moja wielka miłość”. Sama znajomość zaczęła się właściwie od obelgi, bo Fiszer nazwał ją „fenomenalnie głupią kobietą”. Ale niezrażona Bella zaprosiła go potem do domu, gdzie sam zjadł cały, olbrzymi obiad i zamieszkał w wolnym pokoju, po tygodniu wypili bruderszaft: „Życie wydawało mi się sielanką, razem chodziliśmy do Ziemiańskiej, razem wracaliśmy, wieczorem chodziliśmy do kina”. Ale niestety sielanka wkrótce się skończyła, bo mąż Belli nie tolerował niechlujstwa Fiszera, który wszędzie w ich eleganckim mieszkaniu czyścił swoją fajkę. Wtedy też ustalono swoisty rozejm między mężczyznami: „Jerzego nie ma w domu, Franek natychmiast wraca”. Wielką przyjaźń Belli zakończyła dopiero śmierć Fiszera w 1937 roku: „Ubierałam Franka do trumny. Po raz ostatni wpięłam mu w butonierkę wielki goździk, poprawiłam brwi. Krawat zawiązałam pod brodą w kokardę. Szczoteczka wyrównałam kolor brody”.

W obu swoich wcieleniach, przedwojennym i powojennym, prowadziła salon towarzyski, tylko jej

jedynej wybaczano odwiedzanie wrogich sobie nawzajem stolików literackich. Włodzimierz Sokorski pisał: „Ozdobą wieczorów była Czajka. Dowcipna, wesoła, żona wielu mężów i kochanka wielu przyjaciół. Opowieści Czajki były sztuką prawdy i zmyślenia, błyskotliwej narracji i dowcipu”. Ale osobowość Beli budziła też negatywne emocje. Bardzo nie lubił jej Antoni Słonimski, chociaż ona uwielbiała jego wiersze, które znała na pamięć. Magdalena Samozwaniec nazywała Bellę złośliwie „ekshumowanym kociakiem”. Cechą Belli, często wspominaną przez wielu jej przyjaciół, była opiekuńczość i podawanie pomocnej dłoni w potrzebie. Pomagała już w okresie międzywojennym, ale także po wojnie, wykorzystując swoje kontakty wojskowe. Wojciech Żukrowski wspominał: „Nie było sprawy, jeśli tylko powierzyć jej sercu, której by nie przepchała, nie wychodziła. Co to była za dobra kobieta. Załatwiała przydziały pracowni malarzom, a czasami poniemieckich portek. Wpadała z krzykiem na urzędujące sezonowe wielkości i nie wyszła, póki nie wydarła decyzji na piśmie, huragan w spódnicy, Niagara wymowy, demon cierpliwych osaczeń. Przy tym to nigdy nie były jej sprawy, zawsze się za kimś ujmowała.”. Już w okresie powojennym bardzo pomogła malarzowi, amatorowi ze Śląska, Teofilowi Ociepcie. Bella lansowała jego twórczość („malarza dżungli i fantastycznych zwierząt”), broniła przed atakami prasowymi i kazała bogatym znajomym kupować jego obrazy.

Niezwykłe były jej przeżycia okupacyjne. Przeżyła getto w Warszawie, gdzie bardzo ciężko chorowała na tyfus, w mieszkaniu na ulicy Siennej z nią i jej mężem ukrywał się też malarz Roman Kramsztyk. Bella pisała wiersze, prowadziła kawiarnię, potem trafiła do getta w Otwocku, gdzie na własne oczy widziała podobno śmierć matki poety Juliana Tuwima. W końcu musiała się ukrywać na wsi, uratowała ją nastoletnia córka kowala – Danusia. A jej ojciec załatwił fałszywe papiery na swoją siostrę: „kenkartę na Stefania Czajka, z matki Nepomucyny Czajki, ojca nieznanego. Tak narodziła się Czajka”. Swoje, czasem dosyć nieprawdopodobne, wojenne przeżycia opisała w książce „Ocalił mnie kowal”, tłumacząc swoje ocalenie „żarliwą potrzebą przetrwania, aby dać świadectwo prawdzie”. Jan Kott pisał: „Książeczka jest prawdziwa. Mówi o latach najstraszliwszych. Ale nie przestała być baśnią, jest tutaj dobra wróżka, jest nią córka kowala. Jest to baśń o dobroci, która jest silniejsza od głupoty, podłości i nienawiści. I dlatego ta baśń jest prawdziwa”.

Swoje dalsze losy tak opisała: „Ukrywałam się w lesie, potem wojsko, potem partyzantka w lasach

legionowskich, później w lubelskich, a jeszcze później Milicja Obywatelska w Katowicach". W 1944 stała się członkiem Armii Ludowej. Ryszard Matuszewski opisywał, jak mundur opinał jej już wówczas bujną figurę, włożona na bakier rogatywka i mocny makijaż czyniły w niej „Wieniawę w spódnicy”. Potem kontynuowała swoją karierę jako milicjantka, była obstawą profesora Stanisława Lorentza, z którym uczestniczyła w odzyskaniu kilka obrazów samego Jana Matejki. Po wojnie zamieszkała w Katowicach, pracowała w komendzie MO i prawdopodobnie wtedy zawarła swój trzeci ślub. Władysław Stachowicza, zwany „Czajnikiem”, był inżynierem-chemikiem. Przeżyła z nim ćwierć wieku, trzecie małżeństwo okazało się najdłuższym. Była wówczas już wdową po Gelbardzie, który został zamordowany przez Niemców podczas II wojny światowej.

W Katowicach też stworzyła swój kolejny „salon artystyczny”. Jego ozdobami były: wycieraczka z hitlerowskiego sztandaru oraz ścieranie kurzu i mycie podłogi także takimi sztandarami – w wykonaniu niemieckiej służącej. Przestała pracować w milicji w 1946 roku. Wtedy też ukazała się jej pierwsza po wojnie książka, „Pieśni żałobne getta”, jej okupacyjne wiersze oparte na autentycznych historiach pomordowanych, między innymi były hołdem dla jej stryjecznego Dziadka – Izuchera Szwarca. Okres powojenny to nowe wcielenie Belli jako pisarki. Debiutowała co prawda przed wojną, ale już po niej napisała aż dziewięć powieści autobiograficznych. Były one chętnie czytane, ale i często krytykowane. Józef Hen pisał: „Opowieść kobiety, nieco zwariowanej, której wydaje się, że wszystko co przeżyła, jest strasznie ciekawe dla innych. Proza Czajki nie jest grafomanią, ale chyba trochę nią jest, ponieważ głównym jej impulsem jest potrzeba paplania”. Sama określiła swoje książki: „Odwijam film życia, nic więcej, odwijam rulon filmu. Naprawdę w tych wspomnieniach nie ukrywam niczego, przysięgam, że nie kłamię”.

Mimo ciągłych problemów finansowych dużo podróżowała po II wojnie światowej. Jej wyjazd do Ameryki Południowej w 1958 roku zakończył się głośnym skandalem z udziałem Witolda Gombrowicza. Bella opublikowała tekst o ich spotkaniu po latach, który Jerzy Giedroyc skomentował dosadnie w liście do Gombrowicza: „Znęca się nad Tobą w Przekroju”. Sam pisarz napisał bardzo krytyczny list do Belli: „Piszesz o mnie, jakbyś pisała o byle chłystku literackim. Belu, trudno wymagać, żebyś nie pisała głupstw”.

„Jestem stara i chora na cukrzycę, po trzecim zawale piszę bardzo powoli. Praca stała się trudniejsza” narzekała, ale nadal oszukiwała w pokera, uwielbiała zwierzęta i nie zносиła logicznego myślenia. Maria Dąbrowska pisała: „Pisze, pokazuje się w telewizji, gada w radiu, jest błaznem posiedzeń partyjnych. Żyje na zasadzie „wariackich papierów” i kontuzjowania w głowę. Jej niepowściągliwy język, rubaszny hałaśliwy humor, autoreklama przez autoironię mogą bawić jak dobry kabaret, pod warunkiem, że się ją widzi i słyszy raz na kilka lat”.

Artur Sandauer wspominał: „Miała wśród znajomych ludzi władzy, ale zdecydowanie była po stronie opozycji. Po roku 1968 bardzo wrogo wypowiadała się na temat rządu”. Znalazło to nawet odzwierciedlenie w tajnych raportach: „W środowisku literackim Warszawy prowadziła szkodliwą politycznie działalność z pozycji rewizjonistycznych i syjonistycznych”. Pod sam koniec życia stała się obiektem antysemickiej nagonki. Ryszard Gontarz w gazecie „Sztandarze Młodych” skrytykował jej proizraelskie poglądy. Bała się pogromów, ale pomagała materialnie aresztowanym w wypadkach marcowych 1968 roku. Nie doczekała wydrukowania swojej ostatniej książki, w której opisała swój pobyt w przedwojennym Paryżu. Zmarła 11 grudnia 1969 roku. Sabina Sebyłowa podsumowała jej postać: „Jej kipiący temperament przyciągał ogólną uwagę. Bella znała wszystkich. Była jak radosna epidemia, wszyscy jej ulegali”.

**Agata Olenderek**





Izabela Czajka-Stachowicz. 1957 r. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie/PAP/W. Prażuch

Polskie Żydówki przez wieki żyły na pograniczu dwóch światów, w żadnym jednak nie będąc pełnoprawnymi obywatelkami. Na gruncie tradycji żydowskiej obowiązywał je szereg nieraz rygorystycznych nakazów regulujących wszystkie, również te najbardziej intymne sfery życia, przy jednoczesnym ograniczeniu dostępu do edukacji. Polskie środowisko postrzegało je ambiwalentnie, czego dowód stanowią może opowieści o królu Kazimierzu i Esterce – nierzadko były one orientalizowane i seksualizowane przez pryzmat swojej odrębności kulturowej. A jednak pełniły rolę łączniczek między światem polskim i żydowskim. Częściej niż mężczyźni nawiązywały kontakty z polskimi sąsiadami – głównie na drodze handlu lub innych aktywności związanych z życiem gospodarczym – i wykazywały się lepszą znajomością języka polskiego, również w czasach Zagłady. Partycypowały w rozmaitych obszarach życia społecznego – szkolnictwie, nauce czy sztuce, wnosząc istotny komponent do polskiego dziedzictwa kulturowego.

Dwukrotnie zapomniane i ocenzone – jako kobiety i Żydówki, jako element podwójnie obcy, jako ostateczny Inny w imaginariu zdominowanej przez mężczyzn polskiej kultury.

Muzeum Getta Warszawskiego pragnie pomóc je przypomnieć – wydobyć z zapomnienia sylwetki znaczących dla kultury polskich Żydówek oraz ich historie. Prezentujemy nowy cykl felietonów poświęcony polskim Żydówkom – kobietom sztuki, kina i literatury; pisarkom, tłumaczkom, aktorkom i wszystkim tym, które współtworzyły polską kulturę.

---

**Data publikacji:** 2022-05-04

**Data wydruku:** 2022-06-01 00:00

**Źródło:** <https://1943.pl/arttykul/izabela-czajka-stachowicz-2/>